NIWA LEŚNA



№ 7 LIPIEC 1931 r. R. II

TREŚĆ:

Począwszy od kwietnia r. b., dodatek p. t. „Niwa Leśna" dołączamy do każdego numeru „Ech Leśnych".

Nakłady numerów „Niwy Leśnej", z miesięcy ubiegłych, zostały całkowicie wyczerpane, prosimy zatem o niezwracanie się nadal w tej sprawie z reklamacjami.

REDAKCJA

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony	Zł. 200.—	1/4 strony	Zł. 60.—
1/2 „	„ 110.—	1/8 „	„ 35.—

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 737.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO

ECHA LEŚNE

POD REDAKCJĄ

MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok II Warszawa, lipiec 1931 r. Nr. 7

Z WIEDZY LEŚNEJ

SMOLIKI NA SOŚNIE

Smoliki należą do owadów bardzo blisko spokrewnionych ze znanym już nam szeliniakiem. Najważniejsza różnica, po której odróżnić możemy te dwa owady jest ta, że szeliniak posiada różki umieszczone w końcu ryjka, smolik zaś w połowie ryjka.

Smoliki pojawiają się w lesie nieraz już w końcu marca i niezwłocznie rozpoczynają swą rójkę. Zapłodniona samiczka nagryza korę drzew iglastych i składa w wygryzionem miejscu, niezbyt głęboko pod korą 2 do 5 sztuk jaj. Składanie przez samiczki jaj trwa przez całe lato, to jest od kwietnia do sierpnia. Ze złożonych jaj wylęgają się po pewnym czasie białe z brunatnemi głowami larwy, które wgryzają się pod korę drzewa i toczą między korą a drewnem promienisto rozchodzące się, zapchane trocinami chodniki. W miarę wzrostu larw, wygryzane przez nie chodniki stają się coraz szersze. Pod koniec lata larwa wygryza w końcu chodnika w drewnie lub korze gniazdko, wyściela je trocinami i tam się przepoczwarza. Wychodzący z poczwarki jesienią tego samego, lub wiosną następnego roku chrząszczyk, wygryza w gniazdku okrągłą dziurkę i wylatuje nią nazewnątrz.

Chrząszczyk, wylatujący wiosną, zaraz rozpoczyna rójkę. Jesienny do wiosny następnego roku zimuje pod mchem lub korą pni.

Czas od złożenia jaj do wyjścia chrząszczy zależy od pory roku i trwać może od 2 do 8 miesięcy. Z tego wynika, że jajo, larwę czy też chrząszcza spotkać możemy w lesie o każdej porze roku, a więc i przez całe lato czuwać musimy nad rozmnożą i zwalczaniem smolików.

Smoliki opadają zwykle drzewa chore i osłabione, lecz zupełnie jeszcze zdolne do życia; rozmnożywszy się jednak silnie przechodzą i na zupełnie zdrowe.

Smolik żeruje odmiennie od szeliniaka i szkodzi zarówno jako chrząszcz i jako larwa. Szkodliwość larw smolika polega na tem, że, tocząc swe chodniki pod korą drzew, powodują stopniowe zamieranie opadniętych przez nie sztuk. Żerowanie ich jest tem niebezpieczniejsze, że na osłabione ich żerem drzewa rzuca się chętnie kornik.



Chrząszczyk sam szkodzi przez to, żę w celu żeru zapuszcza bardzo głęboko swój ryjek i gryzie wewnątrz pod korą. Szkody wyrządzane przez niego w ten sposób nie są jednak groźne.

Na sośnie występują 3 gatunki smolików, a mianowicie: smolik znaczony, smolik drągowinowiec i smolik sosnowiec.

S m o l i k   z n a c z o n y: jest najpospolityszym ze znanych smolików. Pojawia się on często już w końcu marca. Zapłodniona samica składa jaja blisko szyi korzeniowej 2 do 12 letnich sosenek, rzadziej świerków i modrzewi.

Obecność larw w drzewie stwierdzają szybko więdnące i zwisające w maju i czerwcu pędy tegoroczne o czerwieniejącem (w końcu lata) igliwiu.

Szkód ze strony smolika znaczonego obawiać się musimy po każdem większem uszkodzeniu młodników lub upraw sosnowych, a mianowicie po długotrwałej suszy, przyziemnym pożarze, osutce i t. d.

Zwalczanie smolika znaczonego jest bardzo proste i skuteczne. W ciągu całego lata, począwszy od maja należy co 10 — 14 dni kontrolować młodniki sosnowe, wyrywając z korzeniami i paląc wszystkie drzewka o zwisających pędach tegorocznych. Wyrwane drzewka palić należy w miejscu zupełnie bezpiecznem, ze względu na niebezpieczeństwo pożaru.

Prócz wyrywania drzewek łapać możemy też smolika na drzewa pułapkowe zakładane przeciw kornikom, oraz na korę zdjętą i rozłożoną na wiosnę, a usuwaną i paloną po złożeniu na nią jaj.

S m o l i k d r ą g o w i n o w i e c: — opada starsze nieco drzewostany sosnowe. Rójka jego odbywa się w końcu czerwca. Zapłodniona samica składa jaja pojedyńcze na 20 — 40 letnich drągowinach sosnowych w górnych partjach strzały. Larwy wygryzają w miazdze chodniki na 12 — 15 cm. długie, budując kołyskę w bielu.

Smolik drągowinowiec pojawia się najczęściej na drzewach przygłuszonych, w braku ich przechodzi w poszukiwaniu żeru i na zupełnie zdrowe.

Skutecznie zapobiegać rozmnoży tego szkodnika możemy tylko przez należyte trzebienie drzewostanów i usuwanie z nich wszystkich drzew przygłuszonych i chorowitych, a także przez korowanie do początku kwietnia, nieuprzątniętego z lasu materjału.

S m o l i k s o s n o w i e c: — opada stare drzewostany sosnowe. Rójka jego przypada na czerwiec. Zapłodniona samica składa jaja w górnej części lub koronie drzewa pod cienką korą.

Smolik sosnowiec należy do najmniej groźnych smolików.

Zwalczać go można podobnie jak poprzedniego. Ponadto dość łatwo zwabiać się on daje do rozkładanych wiosną, oraz przez całe lato dobrze przylegających do ziemi krąglaków pułapkowych, do których ściąga chętnie dla ogryzania kory.

Inż. Tadeusz Macherski

O ZAKŁADANIU REMIZ DLA PTĄCTWA

W zależności od sposobu gnieżdżenia się ptaków — dzielimy je na dwie grupy: dziuplaki i gniazdowce. Pierwsze z nich gnieżdżą się w dziuplach, naturalnych lub sztucznych, zawieszanych przez człowieka, drugie splatają swoje gniazda z cienkich gałązek, źdźbeł trawy, słomy i t. p., przyczem gniazdo takie znajduje się zawsze w rozwidleniu gałązek rosnącego krzewu czy drzewa. Takie rozwidlenie czy rozgałęzienie, które zresztą bardzo łatwo wytworzyć sztucznie, nazywamy okółkiem. Aby więc gniazdowcom dać możność gnieżdżenia się, należy sadzić te gatunki krzewów, które dobrze znoszą przycinanie i wytwarzają bujnie odrośla, gdyż z odrośli, przez dalsze ich przycinanie powstają właśnie okółki. Jak wykazało doświadczenie, gatunkiem specjalnie dobrze nadającym się do tego celu jest głóg a dalej grab i buk. Równie dobrze znosi przycinanie i morwa. Z krzewów, na których mają w przyszłości powstać okółki dla ptaków, robimy niewielkie zagajniki, czyli t. zw. remizy. Gleba na terenie przeznaczonym na remizę powinna być przed zasadzeniem krzewów bardzo staran-

nie uprawiona. Najlepiej przeorać ją dwukrotenie: wczesną jesienią i drugi raz na wiosnę, przed sadzeniem krzewów. Gdzie nie grozi niebezpieczeństwo zagłuszenia przez chwasty — można zastosować sadzenie na pasach lub nawet na talerzach, przyczem gleba czy na pasach czy na talerzach musi być bardzo dobrze spulchniona. Przy wyborze miejsca należy uważać na to, aby przyszła remiza była — jeśli to możliwe — częścią większego kompleksu leśnego, co zresztą nie powinno sprawiać większej trudności. Krzewy głogu sadzi się mniej więcej w odstępach metrowych i w takim stosunku ilościowym, że głogi wynoszą trzy czwarte liczby ogólnej krzewów, buki i graby jedną czwartą. Jeśli zamiast głogu — morwa będzie gatunkiem głównym, wtedy odstępy między rzędami morwy dajemy 4 m., a odstęp między krzewami w rzędzie — dwa metry. Między rzędami morwy sadzimy głóg. Oprócz tych — można powiedzieć — głównych gatunków, umieszcza się w remizie kilka grup świerków, bzu czarnego, czy jarzębiny. Każda taka grupa składa się z trzech drzew jednakowego gatunku.

Najlepiej jest sadzić krzewy starsze, a więc trzyletnie, w braku starszych można użyć i dwuletnie, jednakże w tym wypadku trzeba się będzie dłużej wstrzymać z przycinaniem. Wszelkie cięcia wykonywuje się przed rozpoczęciem krążenia soków, a więc jesienią, po opadnięciu liści lub bardzo wczesną wiosną. Jeśli więc wiosną jednego roku posadziło się trzyletnie sadzonki, to na wiosnę następnego roku można przystąpić do przycinania. Pierwsze cięcie uskuteczniamy blisko ziemi, zostawiając pieniek około 10—15 cm. wysokości. Z pieńka tego wyrośnie do jesieni kilka pędów, z których pozostawiamy 3 — 4 najmocniejsze, resztę wycinamy. Następnego roku przycina się znowu te trzy pędy, ale już na wysokości 50 — 60 cm. nad ziemią. Z tych trzech przyciętych pędów znowu wyrośnie drugie piętro pędów, które z kolei rzeczy znowu się przycina. W ten sposób jesienią trzeciego roku krzew będzie mierzył 180 — 2 m. wysokości i będzie miał 27 pędów, z których na każdym może powstać okółek na gniazdo. W powyżej opisany sposób postępujemy, gdy chcemy wyhodować krzew morwowy. O ile to ma być krzew głogu, wówczas po pierwszem przycięciu krzewu blisko ziemi pozwalamy pędom rosnąć do 2 m. wysokości i dopiero wtedy przycinamy je na rozmaitych wysokościach np. 1.20 m., 1.60 m., 1.80 m. i na tych wysokościach formujemy ostateczne okółki. Po wyhodowaniu krzewu i wytworzeniu okółka należy dbać o to, aby ten okółek nie zdziczał a cały krzew nie wystrzelił zbytnio w górę. Ponieważ z okółka wyrastają coraz to nowe pędy, więc corocznie przycina się do długości 8 — 10 cm.

Dzięki takiemu przycinaniu okółek staje się bardziej gęsty, robi wrażenie jakby koszyczka, a ponieważ w tym stanie dostarcza nie tylko niezbędnego podłoża na gniazdo, ale również zasłania trochę takie gniazdo, więc też i ptaki chętniej się w takich gęstych okółkach osiedlają. Wielkość remizy powinna wynosić od ¼ do ½ ha, przyczem remiza musi być odsłonięta od wschodu.

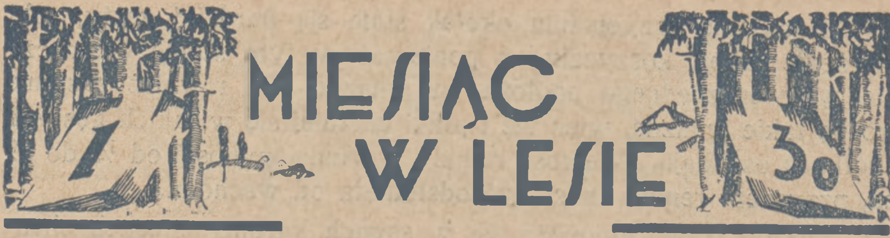
Niektóre ptaki gnieżdżą się w sągach karpiny, stosach chrustu i t. p. Otóż aby im to gnieżdżenie się ułatwić, należy ustawić wewnątrz remizy jeden stos karpiny średnicy i wysokości około 2 m. Aby taki stos mocniej się trzymał — ustawia się poszczególne pniaki naokoło słupa specjalnie wbitego w tym celu. Starać się trzeba układać dość luźno i wybierać mniejsze sztuki karpiny. Drugi stos ustawiamy z chrustu, też luźnie go składając. Zarówno karpina jak i chrust powinny być z sosny.

Ponieważ karmienie ptaków w zimie jest u nas czemś prawie zupełnie nieznanem, więc aby zapewnić ptakom w tym okresie chociażby trochę pokarmu, sadzi się w remizie gatunki dostarczające jagód, które w zimie są zjadane przez ptaki. Do tych gatunków należy bez czarny, jarzębina i trzmielina.

Jednym z ważniejszych zabiegów jest usuwanie w zimie starych gniazd, aby dać miejsce na budowanie nowych. Ptaki nigdy nie zajmują starych gniazd, to też usuwanie ich jest koniecznością.

Nowet po prawidłowem wyhodowaniu i uformowaniu remizy nie można jej pozostawić samej sobie, lecz trzeba ją stale pielęgnować, a więc przycinać stale pędy, aby wytworzone okółki nie zdziczały, przerzedzać krzewy, o ile zachodzi potrzeba tego, wreszcie dbać o to, aby z remizy pod żadnym pozorem nie wygrabiono opadłych liści. Szelest suchych liści ostrzega ptaki o tem, że zbliża się jakieś stworzenie, ostrzega ptaki o niebezpieczeństwie. To też — jak wykazało doświadczenie, — ptaki unikają zarośli, z pod których wygrabiono liście.

Inż. J. Frydrychewicz



PRZYPOMNIENIA NA LIPIEC

I. Z hodowli lasu.

a. Pielenie i spulchnianie międzyrzędzi w rozsadnikach, jak w czerwcu.

b. Przerabianie kompostu, złożonego przy szkółce, z równoczesnem wapnowaniem go.

c. W drugiej połowie miesiąca przygotować wniosek upraw. W lasach państwowych ze względów budżetowych termin ten ustanowiony jest na drugą połowę maja.

II. Z ochrony lasu.

a. Roją się: barczatka, mniszka, zwójka sosnóweczka.

b. Żerują: sówka, poproch, zwójka okółkowa, zwójka żywiczaneczka, osnuja sośnica i trąd sosnowy.

c. Zbierać larwy osnui sośnicy oraz larwy trąda sosnowego.

Przeciwko innym szkodliwym owadom, wymienionym wyżej, żadnych radykalnych środków w lipcu stosować nie możemy.

d. Walka z kornikami i smolikami, jak w miesiącach ubiegłych.

e. Skrapiać uprawy sosnowe cieczą bordoską przeciwko osutce.

III. Z użytkowania lasu.

a. Do połowy lipca ukończyć karczowanie zrębów.

b. Do połowy lipca ukończyć wyróbkę posuszu w okresie letnim.

IV. Z wikliniarni.

W razie zachwaszczenia — opleć. Czuwać nad owadami szkodliwemi.

V. Przy żywicowaniu.

Nie ustawać w codziennem nacinaniu. Prowadzić żeberka gęsto, by starczyło całej powierzchni spały do końca sezonu. Przy nacinaniu żeberek zatykać otwór, by nie zaprószyć żywicy. Przypominać o częstem ostrzeniu żłobików. Uświadamiać robotników, iż wobec tego, że są płatni na akord, w ich interesie leży najwięk-

szy wypływ. Nie mechanizować i rozporządzać. Zezwalać na nieszkodliwe próby. Pobudzać do rywalizacji. Wbijać w ambicję.

Czuwać jednak na możliwą nieuczciwością robotników. Zdarzyć się mogą wypadki złośliwego zanieczyszczenia piaskiem, kamieniami, uryną.

VI. Przy drogach.

Wykończyć do połowy lipca wszelkie reperacje dróg i linji.

W. Dakowski

OSUTKA (OPADZINA).

W roku bieżącym silniej wystąpił w uprawach sosnowych na igłach grzybek (zaraza), zwany po łacinie Lophodermium pinastri, a skutek działania tej zarazy nazywa się po polsku osutką lub opadziną.

Wskutek niszczącego działania tego grzybka, igły sosenek w kwietniu pożółkły, a w końcu zczerwieniały, by w maju opaść z sadzonek zupełnie. Pozostały szkielety pędów sosnowych. Jednak nowe tegoroczne pędy zaczęły się rozwijać i sosenki znowu powrócą do zdrowia, choć znacznie osłabione i o igliwiu krótkiem. Sadzonki bardzo słabe wrazie dłuższej wiosennej suszy mogą uschnąć zupełnie.

Jak zaradzić temu złu?

Przedewszystkiem starać się o dobre przygotowanie gleby oraz sadzenie uprawy silnemi sadzonkami. Zauważono bowiem, że uprawy starannie posadzone znacznie mniej cierpią na osutkę. Pozatem unikać siewów, gdyż siewy w tych lasach, gdzie występuje osutka, znacznie więcej cierpią na osutkę, niż uprawy sadzone.

Zarodniki tej zarazy dojrzewają i rozsiewają się w miesiącu lipcu i sierpniu. Zarodniki te znajdują się w woreczkach tak zwanych otoczniach. Otocznie te posiadają tę właściwość, że pękają i rozsiewają zarodniki pod wpływem wilgoci. Jeżeli więc lipiec i sierpień jest mokry, to w roku następnym osutka wystąpi silniej. Jeżeli miesiące te są suche, to otocznie nie otwierają się tak łatwo i osutka wystąpi słabiej.

W celu zmniejszenia rozmiarów zarazy w roku przyszłym, należy w lipcu i sierpniu skrapiać uprawy sosnowe cieczą bordocką. Ciecz ta niszczy zarodniki zarazy. Koszt skrapiania wynosi około 10 zł. na 1 ha.

W. Dakowski



LATO

W czasie letnich upałów lipcowych mamy jeszcze niejedno dla zwierzyny do zrobienia. Kto zamierza przygotować zapas siana dla zwierzyny na zimę, musi to obecnie uczynić. A więc kosić trawę w kulturach sierpami, a gdzie można i kosą, na haliznach i łączkach leśnych, gdzie trawa najodpowiedniejsza, suszyć siano i składać w stogi lub zwozić do szop i stodół. Jeśli przy koszeniu traw lub koniczyn zostaną wykoszone niechcący gniazda kuropatw, tam zebrać trzeba pozostałe jaja i nasadzić je zaraz pod kury domowe.

Gdzie na poletkach uprawiane są bulwy, tam już teraz przystępujemy do pierwszego ścięcia łodyg, celem zasuszenia ich wraz z liśćmi i zachowaniem na zimową paszę. Łodygi te trzeba obcinać ostrym nożem zakrzywionym, około 20 cm. wysoko nad ziemią. Suszyć je w cieniu, nie wystawiając na operację słoneczną, w miejscu przewiewnem, poczem powiązać w pęczki o średnicy 20 — 30 cm. i przechowywać razem z liściarką.

Poletka, przenaczone pod uprawę żyta, obsiewać jak najwcześniej, już w końcu lipca, aby dostarczyć zwierzynie, z tego źródła, jak najbujniejszej karmy w zimie.

Na zbiór nasion żarnowca czas już w lipcu, gdyż strąki zaczynają dojrzewać. Strąki dojrzewają nierównomiernie, to też krzaki obchodzić trzeba co kilka dni, aby nie spóźnić się z oberwaniem poczerniałych strąków, gdyż po zczernieniu otwierają się szybko i nasienie się wysypuje. Po zerwaniu strąków trzeba wyłuszczyć nasienie, rozkładając je na płachcie, przy silnem słońcu. Strąki zaczynają szybko pękać, a trzeba mieć na uwadze, że nasiona rozpryskują się bardzo szeroko. Nasiona przechowywać w woreczkach, w chłodnem i przewiewnem miejscu, aż do października, w którym wysiewamy je, aby powschodziły na wiosnę. Żarnowiec udaje się na wszelkich grutach, za wyjątkiem mokrych, gdzie wymarza. To też na mokradłach siać go należy tylko na suchych wysepkach i pagórkach.

W lipcu, przy wielkich upałach odczuwa zwierzyna często brak wody, a szczególnie jelenie, które lubią się tarzać i wynurzać w wodzie, błocie i kałużach. Tam, gdzie mamy dostateczną ilość strumyków i rzeczek w kniei — niema obaw o brak wody. Ponieważ jednak dobra i czysta woda jest jednym z niezbędnych warunków utrzymania dobrego zwierzostanu, przeto tam, gdzie jej brak zupełny, musimy urządzać sztuczne wodopoje (pojniki). Rozróżnić tu musimy wodopoje letnie i zimowe. Jedne i drugie jednak trzeba już teraz zakładać, letnie dla natychmiastowego użytku i zimowe — szykować dla użytku w czasie mrozów. Letnie wodopoje możemy kopać w różnych miejscach rewiru, w niższych jego miejscach, gdzie tylko widocznem jest, że gromadzi się tam woda deszczowa. Mogą to być zwykłe doły lub też ujęte w pewną określoną formę zbiorniki. Gdzie grunt nieprzepuszczalny, tam, po wykopaniu, woda łatwo zbierać się będzie, gdzie zaś jest odwrotnie, tam musimy nawieźć gliny i wyłożyć dość grubo boki i dno wykopu, silnie glinę ubić, aby stworzyć nieprzepuszczalne podłoże, a wówczas wodopój będzie zapewniony na czas dłuższy, a nawet w okresie suszy. Miejsca na wodopoje wybierać w zacienionych oddziałach lasu, możliwie pod osłoną drzew liściastych, zdala od dróg publicznych. Brzegi wodopoju mogą być prostopadłe tylko z trzech stron, czwarty bok musi mieć łagodny spadek do wewnątrz wodopoju, którędy zwierzyna będzie odważnie wchodzić, nie odstraszona nagłem osuwaniem się racic w wodę.

Dla wodopojów zimowych kopiemy dół kwadratowy, głębokości 1,50 mtr., szerokości 1,20 mtr. i długości 2,50 mtr. Można je kopać latem lub jesienią, a zimą będą one napełnione na 40 cm. grubo warstwami nawozu końskiego i liśćmi, układanemi naprzemian jedna na drugą i mocno ubijanemi, Po ubiciu trzeba ten pokład zakryć czemkolwiek, zrzynami lub deskami czy ściółką, aby się dobrze zagrzał, o czem możemy się przekonać, sondując patykiem. Po zagrzaniu się nawozu wpuszczamy do tego dołu skrzynkę, zawczasu przygotowaną ze szczelnych desek, według wymiarów wodopoju, wysoką na 1 mtr., zaś wystające brzegi, wysokości 10 cm. (40 + 100 + 10 = 150 cm.) okładamy ziemią i ściółką, pozostaje napełnić skrzynkę wodą, w dowolny sposób, a woda w niej nie zamarza w ciągu kilku tygodni i zwierzyna w ten sposób może mieć świeżą wodę, zapewnioną w zimie. Zarówno dół jak i skrzynkę najlepiej przygotować sobie w lecie, aby później mieć ułatwioną pracę przy konieczności założenia wodopoju zimowego.

W lipcu trzeba troskliwie chronić pola uprawne od szkód, wyrządzonych przez zwierzynę, bo owies, kartofle i t. p. są już bardzo chciwie przez nią zjadane.

W lipcu jeleń ma już wieńce twarde i oczemchane, u sarn rozpoczyna się w połowie miesiąca czas rui, rogacze staczają zażarte walki. Rogacze podczas rui, chcąc wyładować nadmiar swej energji i sił, klepią i obijają parostatkami młode drzewa. Kora i biel zostają zdarte i zbite, tak silnie, że drzewka przeważnie giną. Cenniejsze gatunki drzew trzeba zabezpieczać przez smarowanie cuchnącemi lepami i obwiązywanie. W kniejach jelenich cierpi las teraz i latem wogóle od korowania drzew czyli spałowania, t. zn. ogryzania kory pasami, która zostaje zjadana. To spałowanie letnie, w czasie krążenia soków, jest najszkodliwsze, w odróżnieniu od spałowania zimowego, przy którem jeleń głównie skrobie korę, nie naruszając bielu, przyczem skrobanie to ma miejsce na krótkich kawałkach drzewa i tworzy nieznaczne rany, które same się zabliźniają. Zaś przy spałowaniu letniem jeleń chwyta korę u dołu zębami i podnosząc głowę zdziera ją wraz z bielem tak wysoko, jak tylko może dosięgnąć. Czasem spałują też jelenie rogami. Powstają przytem olbrzymie rany, których kora nie jest w stanie pokryć. Powoduje to zniekształcenia strzały przy zdeformowaniu pierścieni rocznych, straty na przyroście, zmniejszenie technicznej wartości drewna przez powstałe rysy, gnicie ran powodowane przez grzybki i wchodzącą wodę, powstawanie pączków przybyszowych pod spałą i t. p. W najlepszym wypadku zostają rany wewnątrz drzewa nawet jeśli rana się zagoi, co u dębu postępuje najszybciej. Często spałują jelenie drzewo ze wszystkich stron, co powoduje jeszcze większe szkody, jak złamanie drzew przy burzach, inwazje owadów i t. p. Nałóg spałowania pochodzi najczęściej z głodu, w ubogich kniejach, gdzie mało łąk i podszycia, w suchych lasach iglastych lub tam, gdzie brak w pożywieniu substancji niezbędnej dla formowania kości i poroża. Dlatego też w lipcu, gdzie są obawy o spałowanie, dodajemy do lizawek sproszkowanych galasówek lub wapna fosforowego i znowu cenniejsze gatunki drzew zabezpieczamy w różny sposób od uszkodzeń.

W lecie najlepszy czas dla poczynienia obserwacji, które łanie i kozy pojawiają się z potomstwem, gdy wychodzą na pole żerować, a które chodzą same, czyli są jałowe. Obserwacje te dopomogą nam do ustalenia konieczności odstrzału w najbliższym sezonie. Jeśli spostrzegamy ułomność lub nikłość budowy u koźląt, gdzie dwoje ich prowadza samica, należy się zdecydować na odstrzał jednej sztuki, za zezwoleniem odnośnych władz.

W lipcu mamy już trzeci miot zajęczy (3 — 4 szt.), lisy wychodzą z młodemi myszkować w zboża, zaczyna się cieczka borsuków. Bażancice prowadzą młode na mrowiska. W końcu mie-

siąca widujemy już młode cietrzewie i kuropatewki, umiejące fruwać.

Polowania na kozły (rogacze) odbywają się nadal z podjazdu lub z podchodu, zaczynają się od 20 lipca polowania na kaczki oraz ptactwo wodne i błotne.

Drapieżniki należy wciąż niszczyć, pilnować pastuchów i wnykarzy.

J. Drzewiecki

WYSTAWA ŁOWIECKA W WARSZAWIE

W dniach 2 do 15 maja r. b. odbył się w Warszawie, w lokalu Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, pod protektoratem Pana Ministra Rolnictwa D-ra L. Janta-Połczyńskiego, pierwszy pokaz trofeów łowieckich, urządzony staraniem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. W skład Komitetu Wykonawczego weszli pp.: prezes Wicemin. gen. dyw. K. Fabrycy, wiceprezes Konsultant do spraw łowiectwa Ministr. Roln. inż. H. Knothe, sekretarze — mjr. W. Rozwadowski, kpt. M. Czajkowski, rtm. hr. Łoś oraz członkowie — inż. K. Czampe, Cz. Lisowski i J. Skrzypek.

Pierwszy ten pokaz tego rodzaju w Warszawie, jakkolwiek niedość licznie reprezentowany, zgromadził 811 sztuk trofeów i eksponatów łowieckich różnego rodzaju. Najwięcej dostarczyły Województwa: Lubelskie, Poleskie, Kieleckie i Warszawskie, najmniej — Stanisławowskie, Tarnopolskie i Śląskie, zaś Województwo Krakowskie nadesłało jedynie 1 parostki sarnie i 1 wydrę. Z Dyrekcyj Lasów Państwowych figurowały jako wystawcy tylko Dyrekcja w Łucku (wilk, ptactwo wypchane, mapa terenów łowieckich i kolekcja broni, wnyków, sideł i t. p.), odebranych kłusownikom), w Radomiu (wykres odebranej broni kłusownikom) i w Bydgoszczy.

Podziwiać można tam było różnorodność wieńców jelenich i parostków sarnich, łopat łosi i danieli, szable dzicze, głowy — wypchane sztuki i skóry niedźwiedzie, dzików, rysi, wilków, wydr, lisów, borsuków, gronostai, głuszców, cietrzewi, bażantów, słonek, kuropatw, pardew, kaczek wodnych, orłów, sokołów i jastrzębi. Prócz tego wystawiono obrazy, fotografje i rzeźby z dziedziny łowiectwa i literaturę łowiecką. Dalej niezwykle ciekawe eksponaty Stanisława hr. Zamoyskiego z wyprawy myśliwskiej do Kolonji Ubangi — Szari w Podzwrotnikowej Afryce Francuskiej (w 1929 r.) jak: skóry, ogony, łapy i kły słoni (para kłów 47,5 i 50,5 kg.), skóry lwie i czaszka lwa, rogi nosorożca, kły hipopotama, wieńce antylop i bawoła. Dalej piękne akwarele z tejże wyprawy, malo-

wane przez samego myśliwego-artystę w jednej osobie i doskonałe fotografje.

Ciekawe były również: wypchany goryl, głowa kozła zagryzionego przez rysie i łopaty łosia, zjedzonego przez wilki.

Zaznaczyć tu należy, że wszelkie trofea, wystawione na pokazie, pochodzą z okresu polowań w 1929 — 1931 r., nieznaczna tylko ich część została wystawiona poza konkursem (ubite w latach ubiegłych).

Wystawa ta była o tyle więcej wartościowa i pouczająca dla myśliwych-hodowców, że nie pokazano tu tylko okazów wyjątkowo pięknych i cennych, ale umieszczając parostki i wieńce, zarówno kapitalnych sztuk, jak i myłkusów, perukarzy i t. p. anormalnie rozwiniętych sztuk i zwierzyny za wcześnie strzelanej, rokującej wielką przyszłość, wskazano jak i co wybierać do odstrzału należy, a które sztuki pozostawiać dla hodowli. Myśliwy-hodowca mógł tu dokładnie zaobserwować, które ziemie i knieje Rzeczypospolitej mają cenny materjał hodowlany i prawidłową gospodarkę łowiecką, a które obfitują w degeneratów, nieodpowiedni dobór płci i prowadzą nieodpowiednią hodowlę.

Wystawę zwiedzili, między innymi, zebrani w Min. Roln. (Naczelnej Dyrekcji Lasów Państw.) na konferencji łowieckiej, pp. Referenci spraw łowiectwa ze wszystkich Dyrekcyj Lasów Państwowych, pod przewodnictwem p. inż. H. Knothego.

Należy przyznać, że niezwykle wysoką wartość dla rozwoju łowiectwa mają takie właśnie pokazy pouczające i trzeba mieć nadzieję, że następnym pokazem zainteresują się szerzej nasi myśliwi z lasów państwowych i prywatnych i dostarczą więcej materjału, będącego rezultatem ich zabiegów gospodarczo-łowieckich, a zarazem ich trofeami myśliwskiemi.

J. Drzewiecki

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

GAJOWY JAKO STRAŻNIK ŁOWIECKI

(Dokończenie)

Jak już powiedzieliśmy w pierwszej części artykułu, zwierzęta łowne dzielą się na chronione i niechronione, takie, które mają czas ochronny, takie, które czasu ochronnego wprawdzie nie mają, lecz dla których czas ochronny może być wprowadzony, oraz takie, na które wogóle polować nie wolno.

Do całkowicie chronionych należą rzadkie już dzisiaj gatunki zwierząt, jakoto: żubry, bobry, kozice, świstaki, oraz samice jelenia, daniela, sarny, niedźwiedzica, gdy chodzi z niedźwiedziątkami. Na te zwierzęta wogóle polować nie wolno, i jedynie Minister Rolnictwa może zezwolić na ich odstrzał w celach hodowlanych oraz na łowienie środkami nie raniącemi w celach hodowlanych lub naukowych. Wyjątek stanowi żubr i bóbr, na które nawet Minister Rolnictwa nie może zezwolić polować.

Przeważna część zwierząt łownych ma czas ochronny. Szczupłość miejsca nie pozwala na wyliczanie ich i czasów ochronnych, byłoby to również zupełnie zbędne, na każdej bowiem karcie łowieckiej są wymienione czasy ochronne.

Nie są zupełnie chronione szczególnie szkodliwe drapieżniki, jak wilki, kuny, tchórze, gronostaje, sroki, wrony, jastrzębie i t. p. Zwierzęta te może chwytać i zabijać każdy na własnym grucie w obrębie zagrody i w najbliższem jej sąsiedztwie. Zabicie wspomnianych zierząt w wymienionych wyżej warunkach nie jest uważane za polowanie, można je więc zabijać bez karty łowieckiej, oraz chwytać niektórymi środkami zakazanemi jak sidła, potrzaski, pułapki i t. p.

Przepisy o prawie łowieckiem nie odnoszą się zupełnie do zwierzyńców i bażantarni. Polowanie w zwierzyńcach, to jest miejscach tak ogrodzonych, że zwierzyna nie może się z nich wydostać, oraz w bażantarniach, ine jest ograniczone żadnymi przepisami i zależy li tylko od woli właściciela bażantarni lub zwierzyńca.

Aby zapobiec kłusownictwu i utrudnić kłusownikom zbyt zwierzyny, prawo łowieckie zabrania przewożenia, przenoszenia, kupowania i sprzedawania zwierzyny, objętej ochroną w dziesięć dni po rozpoczęciu czasu ochronnego. Wyjątek stanowi zwierzyna pochodząca ze zwierzyńców i z bażantarni. Tę zwierzynę wolno w każdym czasie przewozić i przenosić, o ile oczywiście osoba przewożąca ma zaświadczenie właściciela zwierzyńca, że zwierzyna ze zwierzyńca pochodzi. Sprzedawać jednak i kupować zwierzyny pochodzącej ze zwierzyńców w czasie ochronnym nie wolno. Przepis ten wprowadzony został w celu zapobieżenia ewentualnym nadużyciom.

Czasy ochronne wymienione są w prawie łowieckiem. Każdy gajowy winien je znać dokładnie. Do niedawna wojewodowie mogli wymienione w prawie łowieckiem czasy ochronne rozszerzać w drodze własnych rozporządzeń, które ogłaszali w Dzienniku Wojewódzkim. Obecnie prawo to zostało im odjęte i tylko Minister Rolnictwa w drodze rozporządzenia może zabraniać zupełnie po-

lowania na niektóre zwierzęta, rozszerzać przewidziane w ustawie czasy ochronne, i wprowadzać czasy ochronne na zwierzęta dotychczas nie chronione, oraz na nowe zaaklimatyzowane w Polsce zwierzęta łowne. Zaaklimatyzowane zostały w Polsce dzikie indyki. W roku bieżącym wprowadzony został czas ochronny na niedźwiedzie i na rysie, a to ze względu na to, że oba te rodzaje zwierząt są ogromnie przetrzebione i grozi im zagłada.

Oto w skróceniu najważniejsze przepisy prawa łowieckiego, które gajowy powinien znać.

Należy jeszcze podkreślić obowiązek czuwania nad przestrzeganiem przepisów prawa łowieckiego. Mylne zgoła jest mniemanie, że gajowy obowiązany jest czuwać jedynie nad powierzonym mu obchodem. Jak już wspomnieliśmy, każdy funkcjonarjusz państwowy, a tembardziej gajowy, obowiązany jest donieść władzy, o każdem przestępstwie łowieckiem dostrzeżonem przy pełnieniu służby. Nawet wówczas zatem, gdy przestępstwo łowieckie popełnione zostanie poza obrębem lasów państwowych, obowiązany jest gajowy o tem donieść właściwej władzy. Niespełnienie tego obowiązku, może narazić gajowego na dochodzenie dyscyplinarne i ukaranie za nieprzestrzeganie przepisów ustawowych.

S. B.



PRZYPOMNIENIA NA LIPIEC

W polu. Sprzęt rzepaku na początku miesiąca. Najlepszy wtedy, gdy ziarno napół ściemniało. Wiązać w całe snopeczki, a gdy doschnie ustawiony w sztygi, zwozić w czasie rosy. Rzepaczysko natychmiast podorać. Ostatnie redlenia, dłutowanie okopowych i rewizja, by resztki chwastów z pól usunąć. Ziemniaki podejrzane o zarazę skropić roztworem siarczanu miedzi. Rozpocząć sprzęt żyta, gdy ziarno świdowate, a więc gdy się już łamie na paznokciu. Przeznaczone do siewu powinno stać na pniu do pełnej dojrzałości. Po skoszeniu żyta, gdzie niema wsiewki, natychmiast związać i ustawić zboże w rzędy o szerokich odstępach, aby móc pod-

orać pole i obsiać motylkowemi. Zasiew przywałować. Na lżejszych, gnojnych próchnicznych ziemiach siać rzepę ścierniskową. Na ziemiach cięższych gnojnych obsiewać ścierniska gorczycą, rzepakiem, co się na zimę przyorze. Przy sprzęcie jęczmienia zwracać uwagę na dobre doschnięcie na polu, bo zagrzewa się łatwo, gdy nieco wilgotny. Ta sama uwaga odnosi się i do innych zbóż przerośniętych zielonemi wsiewkami. Owsa nie pozostawiać na garściach, żeby się potem „niby" lepiej wymłacał, lecz natychmiast grabić, wiązać i kłaść w półkopki. Pszenicę i jęczmień przykrywać „czapką". Chcąc dojść do poprawniejszych zbóż z własnej produkcji, teraz czas wybierać co piękniejsze, dojrzałe kłosy z mocnych krzów i środkowe ziarna kruszyć do siewu. Również na polu ziemniaczanem oznaczać kołeczkami co dorodniejsze zdrowe krze, by na jesieni osobno je zebrać na sadzonki. Zasiewać powtórnie zielonki po wcześnie sprzątniętych. Zielonek nigdy za wiele. Siać je należy siewnikiem rzędowym, by w razie suszy mieć pewniejsze wschody.

Przy inwentarzu. Zaniechać wypasania po ścierniskach, lecz paść tak, jak w czerwcu. Świeżego owsa, ani żyta nie dawać na obrok i strzec konie od chwytania kłosów przy zwózce zboża, bo z tego częste śmiertelne zapalenie żołądka. Paść tylko moczonem żytem, jeśli brak owsa. Wywozić drób na rżyska i na podorywki.

W oborze. Podtrzymać mleczność u krów mlecznych. O ile pastwisko wydeptane i wypalone, na noc zadać mieszanki, koniczyny lub saradelę. Cielętom w dalszym ciągu zadawać pasze treściwe. Prowadzić kontrolę mleczności. Brać udział w odbywających się pokazach.

W sadzie. Założone opaski kontrolować co tydzień. Drzewom, które bardzo obrodziły należy odjąć część owocu. Opadłe owoce zbierać. W miarę dojrzewania zbierać owoce: czereśnie, wiśnie i jagodowe wtedy, gdy są już zupełnie dojrzałe, letnie gruszki i jabłka zbierać na tydzień 10 dni przed dojrzeniem. Dać podpórki dla drzew obładowanych owocem.

W szkółce. W drugiej połowie miesiąca zacząć oczkować najpierw śliwy, później wiśnie, grusze a nakoniec jabłonie. Zbierać pestki czereśni i wiśni.

W ogrodzie warzywnym. Siać rodkiewkę, sałatę i szpinak na użytek jesienny. Niszczyć na liściach kapusty żółte jajeczka bielinka kapustnika. W końcu miesiąca wyrwać drobną cebulkę na dymkę, obciąć szczypior i cienko rozesłać na górze. Zbierać groch wczesny na nasienie.

W ogrodzie ozdobnym. W pierwszej połowie miesiąca oczkować róże.

W pasiece. W pierwszej połowie miesiąca osadza się jeszcze roje, później sadzać można tylko wyjątkowo silne roje i to na gotową budowę. Jest to czas największego miodobrania. Matki starsze nad dwa lata usuwa się. Uważać należy, żeby młode matki, pochodziły z pni, odznaczających się łagodnością i pracowitością. Z uli ramowych i bezdenków z nadstawkami wyjmujemy plastry w ramkach i miód wytrząsamy na miodarce, poczem plastry próżne wkładamy napowrót do uli. Jednak już przy pierwszem miodobraniu powinno się zostawić w ulu ramowym plastry gniazdowe z miodem, aby pszczoły miały dostateczny zapas na zimę. W bezdenkach zabieramy wszystko z nadstawek, zawartość zaś kószki pozostaje dla pszczół.

Ogólne. Mieć przygotowane płachty, by żadnego zboża bez płacht nie wozić. W jednym roku żniwnym koszt płótna się opłaci. Sprowadzić nawozy pomocnicze pod oziminy, a głównie: mączkę fosforytową na grunta zimniejsze, a na ciepłe: superfosfat — na grunta zwięźlejsze, a mączkę kostną — na lżejsze. Z nawozów potasowych kainit na piaski. I azotowych nawozów najczęściej daje się za mało. Strzec się w żniwa wody surowej, zwłaszcza z rowów, sadzawek. Najlepiej gasić pragnienie kwasem chlebowym.

KONTROLA NIEŚNOŚCI

Gdy przekonaliśmy się, że hodowla kur daje nam dochody w zależności od jakości stada, musimy na tę jakość zwrócić baczną uwagę. Jaką drogą dochodzić będziemy do dobrego, względnie coraz nośniejszego stadka?

Najprościej i najpewniej do tego celu prowadzi kontrola nieśności. Gdy już mamy usunięte darmozjady i dobranego możliwie najlepszego koguta, znaczymy wszystkie kury, to znaczy zakładamy im na nogi, lepiej na skrzydełka, numerki i wpuszczamy do zagrodzonego przy kurniku grzebnika, gdzie przebywają cały dzień. W kurniku umieszczamy gniazda zatrzaskowe, kura chcąc znieść jajko sama wchodzi do gniazda, które się automatycznie za nią zamyka. Gniazdo takie nie jest kosztowne, można przy odrobinie zdolności wykonać samemu ze starych wybrakowanych desek. Nasze zajęcie polega tylko na tem, aby co pewien czas wypuścić kury z gniazd, miękkim ołówkiem zapisać numer kury na zniesionym jajku i wciągnąć go do zeszytu, w którym wszystkie kury mają odpowiednie miejsca, a nie „macać“, jak się ogólnie przyjęło u wszystkich gospodyń. Po roku porządnego zapisywania, wiemy, które kury są najlepsze i od tych tylko bierzemy jajka do wylęgu,

te co zniosły mniej niż 80 — 100 jaj co rok wyrzucamy. Naturalnie trzeba pamiętać, aby kury na wybiegu miały pożywienie, zawierające wszystkie składniki, potrzebne do wyżywienia kury, wytworzenia się jajka i skorupki. Kury na grzebniku nie niszczą nam grządek z kwiatami i warzywami i nie gubią jaj, z początku nie podoba im się to do pewnego stopnia więzienie i mimo wysokich płotów przefruwają. Najlepszy sposób na to, który sama zastosowałam, — gdyż spinacze na skrzydła są dość drogie, — jest obcięcie połowy wysokości dużych piór u jednego skrzydła. Nazewnątrz to nie oszpeca, a kura nie mogąc utrzymać równowagi spada, z czasem przyzwyczaja się i nie probuje wydostać się ze swego otoczenia.

Jeżeli hodowca od początku zaczyna rozwijać hodowlę, to najlepiej postąpi, gdy kupi sobie parę kur i koguta z jaknajlepszej hodowli i z tych kur wyprowadzi sobie stado. Tą drogą najprędzej dojdzie do dobrych rezultatów, gdyż głównie trzeba zwracać uwagę na jakość nie na ilość.

L. Pleszczyńska

W JAKI SPOSÓB OGRANICZYĆ MATKĘ W CZERWIENIU (NIESIENIU JAJEK) NIE MAJĄC BLACHY PRZEGRODOWEJ?

Są na to różne sposoby:

I. Najpewniejszy i zarazem prowadzący do odmłodzenia matki, jeśli ma już 3 — 5 lat, to w pogodny ranek o godz. 5 — 6-ej otworzyć pomalu ul bez dymu, przeglądać ramkę po ramce szukając matki na nich, która o tej porze niesie jajeczka; gdy ją znajdziemy, złapać i ścisnąć główkę.

Pszczoły osierocone, pierwszy dzień będą bardzo niespokojne, w drugim dniu założą mateczniki. Nim się młoda matka wylęgnie i wyleci na przegrę z trutem zejdzie do 4-ch tygodni, przez ten czas wszystek czerw się wylęgnie i plastry pszczoły zaleją miodem. Przy tem jest i korzyść taka, że na zimę nie będziemy mieć już tej ogromnej siły w ulu, która nie jest potrzebną do pracy.

Przy tym sposobie należy uważać, kto nie chce dopuścić do rójki, by w porę wyciąć (zniszczyć) mateczniki, zostawiając jeden najpiękniejszy, w przeciwnym razie będą nam się sypać roje jeden po drugim co znacznie znów osłabi pień i miodu nic nie pozyskamy.

II. Zostawiając jakieś 3 — 4 plastry na gniazdo normalnie ustawione, resztę plastrów rozstawiamy tak, by między nimi była odległość 1½ cm., przy sprzyjającej porze, pszczoły plastry tak nadrobią, że komórki będą za głębokie by matka mogła odwłokiem

dostać dna, a temsamem znieść w nich jajka, które pszczoły następnie zaleją miodem.

Sposób ten jest mniej pewny, jednak praktykowałem go nieraz dla przykładu z dobrym wynikiem.

Najlepiej zaprowadzić we wszystkich ulach blachy przegrodowe czyli przegródki, którą sporządzamy w ten sposób: Bierzemy deseczkę odpowiadającą ściśle do milimetra wymiarom ścian ula, wycinamy w niej otwór 10 cm. w kształcie kwadratu (zachowując wycięty kawałek deski) i w tem miejscu przybijamy blachę, która ma wycięte tak szpary podłużne, że przejdzie przez nie tylko pszczoła a nigdy matka ani tembardziej trut. Deseczka musi być dlatego ściśle przylegająca do ściany ula, by matka nie mogła w żaden sposób przejść do magazynu (miodni) gdzie możemy śmiało dać trutowe plastry w celu zapełnienia miodem. — Wycięty kawałek deseczki zakładamy na zimę w wyciętem miejscu.

Jan Röhrenschef

LECZENIE ZWIERZĄT

A. *ŚRODKI LECZENICZE (C. d.).*

II. ŚRODKI POWSTRZYMUJĄCE ROZWOLNIENIE

Siarkan żelaza: koniom i bydłu po 10 gm. w gałkach z ciasta.

Tanalbina: cielętom i źrebakom po 5 gm., zmięszana z mlekiem lub rzadką kaszą rozgotowaną; daje się co dwie godziny..

Białko z jednego lub 2ch jajek, zależnie od wielkości zwierzęcia, jako środek powstrzymujący rozwolnienie daje się wszystkim zwierzętom (oseskom) 4 — 5 razy dziennie zmieszane z mlekiem (½ szklanki mleka).

III. ŚRODKI ODKAŻAJĄCE

a) używane do przemywania ran:

Woda utleniona, łyżkę wody utlenionej na szklankę przegotowanej i studzonej wody wpryskiwać gruszką gumową do ran, szczególnie głębokich; w rany kłute (zadane broną, widłami). Bardzo dobry nie trujący środek odkażający.

Jodyna (nalewka jodowa), używa się do odkażania świeżych ran. Do przemywania ran zamiast jodyny używa się *wodę jodową,* którą przygotowywa się, dodając do szklanki wody przegotowanej 10 kropli jodyny.

Piołktanina do przemywamnia ran w roztworach; 1 gm. pioktaniny na 200 gm. wody. Używa się do przemywania w pysku u bydła przy zarazie pryszczycy (zaraza pyska i racic); starcia na skórze smaruje się roztworem piotkaniny 1 gm. w 50 gm. alkoholu; poranione miejsca pocieramy ołówkiem piotkaninowym.

Kreolina rozmieszana w wodzie w stosunku 2 gm. kreoliny na 100 gm. wody do przemywania ran.

Nadmanganian potasu rozpuszczony w wodzie, w stosunku 1 gm nadmanganianu potasu na 200 gm. wody — do przemywania ran.

Kseroform — proszek do zasypywania ran. Rada zasycha i szybko się goi.

Kwas borny w wodnych roztworach; bornego kwasu łyżeczkę herbacianą rozpuszczamy w szklance gorącej wody. Używamy taki ostudzony roztwór do przemywania oczu i dużych ran. Nie trujący i nie drażniący.

b) Używane do odkażania rąk i rozmaitych przedmiotów:

Sublimat (używać różowe pastylki sublimatowe); jedna pastylka na litr wody do mycia zakażonych rąk, lub do mycia rąk przed pomocą porodową, przed opatrywaniem ran u zwierząt. Nie należy obmywać przedmiotów metalowych sublimatem, gdyż je niszczy.

Karbol w roztworach wodnych — karbolu 2 gm. na 100 gm. wody; używa się do odkażania rozmaitych przedmiotów, stajen, obór i wogóle stanowisk zwierzęcych po odbytych chorobach.

Kreolina w roztworach wodnych — kreoliny 2 gm. wody 100 gm używa się do odkażania stanowisk w oborach i stajniach.

Ług żrący sodowy lub potasowy używa się w roztworach wodnych gorących (3%) do odkażania stanowisk zwierząt.

IV. ŚRODKI ŚCIĄGAJĄCE

które wywołują kurczenie się tkanki spuchniętej, obrzękłej i bolesnej; środki takie stosują się w wypadkach uderzeń, stłuczeń.

Woda Burowa na wpół z wodą; gazę złożoną w kilkoro, zwilżoną wodą Burowa przykładamy do obrzękniętego, gorącego i bolesnego miejsca, przykrywamy ceratką i zawiązujemy bandażem. Zmieniać raz albo dwa razy na dobę.

Zamiast wody Burowa używa się mieszaniny: ałunu w proszku łyżka stołowa, octu litr, wody litr. Wymieszać i używać jak wodę Burowa.

V. ŚRODKI POLEPSZAJĄCE TRAWIENIE

Sztuczna sól Karlsbadska daje się koniom i bydłu sproszkowaną po 2 łyżki dwa razy dziennie rozmieszaną z obrokiem; dajemy gdy koń, krowa, nie ma apetytu, źle trawi, chudnie.

VI. ŚRODKI UŚMIERZAJĄCE BÓL W PRZEWODZIE POKARMOWYM

Okłady ogrzewające, worek zanurzyć w zimną wodę na przeciąg 15-tu minut, wyjąć, wodę z worka dobrze wycisnąć i położyć zwierzęciu na brzuch; na worek kładziemy skórę lub ceratę, poczem przy-

krywamy jedną lub dwiema derkami i zawiązujemy. Takie okłady należy robić przy bólach w przewodzie pokarmowym.

Rumianek z miętą pieprzową zmieszany w równych częściach: dwie łyżki mieszaniny zaparzyć w litrze wody i zagotować, przecedzić, ostudzić i dawać koniowi przy bólach w przewodzie pokarmowym.

Z wyciągu z rumianku należy robić lewatywę zwierzętom przy bolesnej biegunce, gdy zwierzę, mając silne rozwolnienie, dmie się i stęka.

VII. ŚRODKI MOCZOPĘDNE

Jagody jałowcowe sproszkowane dajemy koniom (30 gm.) w cieście.

Miłek wiosenny—dwie łyżki miłku wiosennego zagotować w ciągu 10-ciu minut w litrze wody, ostudzić i napoić konia przy zatrzymaniu moczu.

Najlepszym sposobem w razie zatrzymania moczu u koni jest wypuszczenie moczu za pomocą kateteru. Właściciele większej ilości koni i kółka rolnicze powinny zaopatrzyć się w kateter koński.

VIII. ŚRODKI WYKRZTUŚNE

W razie częstego kaszlu u koni i lepkiej wydzieliny z nozdrzy zatykającej nozdrza i utrudniającej koniowi oddech, należy robić naparzania; w tym celu w woreczek, długości metra, w który może lekko wejść morda koniowi, wrzucamy kilka garści siana aromatycznego, zawieszamy koniowi na mordę w ten sposób, jak się zawiesza koniowi torbę z obrokiem, a koniec woreczka z sianem wkładamy w kubełek z bardzo gorącą wodą; robimy naparzanie w ciągu 15-tu minut; następuje rozrzedzenie wydzieliny, która zostaje z łatwością usunięta za pomocą prychania i kasłania, poczem koń oddycha swobodnie. Po naparzaniu nie wyprowadzać konia ze stajni. Nie należy do naparzania używać torebki krótkiej, gdyż można oparzyć mordę konia.

IX. ŚRODKI PRZECIWROBACZE

a) *Przeciw robakom obłym* (glistom): dla koni terpentyna zwyczajna 50 gm. zmieszana z 500 gm. oleju rycynowego na raz.

b) *Przeciw tasiemcom.* Koniom i krowom po 100 gm. kłębu paproci, zmięszanego z mąką i wodą w postaci gałek. Po upływie 4—6 godzin dać koniecznie środek przeczyszczający.

Psom daje się kłąb paproci w ilości od 5 gm. do 10 gm.

X. ŚRODKI PODRAŻNIAJĄCE SKÓRĘ

Stosują się zwykle przy obrzękach, opuchlinach zadawnionych niebolesnych, przy zgrubieniach tkanek.

Mieszanina: Spirytus kamforowy, spirytus mydlany, eter w rów- oliwy 15 gm., dobrze wstrząsnąć i wcierać w ciągu minut 10—15-tu.

Jodyna wciera się watą lub pędzluje miejsca chore.

Mięszanina: Spirytus komforowy, spirytus mydlany, eter w równych częściach wcierać w miejsca chore.

Ostra maść: Dwujodku rtęci 3 gm., proszku kantarydowego 2 gm., terpentyny 5 gm., szmalcu lub wazeliny 15 gm., zmieszać i wcierać w zgrubienia i kostne narosty.

B. SPOSÓB ZADAWANIA LEKARSTW

Koniom lekarstwa, przeznaczone do wewnątrz, najlepiej dawać zmieszane z mąką w postaci ciasta lub gałek wielkości orzecha włoskiego; jedna osoba wyciąga koniowi język na bok, wówczas z drugiej strony wkładamy gałkę lub ciasto głęboko na język; gdy puścimy język, koń wciąga język i pigułkę połyka.

Płynne lekarstwa wlewamy w pysk z mocnej butelki, unosząc głowę konia do góry; nie należy jednak zbyt podciągać głowy konia, bo w takiej pozycji łykanie jest bardzo utrudnione.

Świniom nigdy nie należy wlewać płynnych lekasrtw w pysk; w czasie wlewania świnie zwykle krzyczą i lekarstwo trafia w tchawicę i płuca; powstaje ostre zapalenie płuc *i śmierć.*

Świniom należy dawać lekarstwa zmieszane z ciastem lub miodem i łopatką nakładać na wyciągnięty język.

C. SUROWICE

Do lekarstw zaliczamy też surowice, które stosujemy jako środek radykalny przy leczeniu wielu chorób zaraźliwych.

Surowice wpryskujemy za pomocą strzykawki „Rekord" pod skórę w okolicach szyi lub łopatki.

Surowice stosujemy przy leczeniu czerwonki, pomoru i zarazy świń, zołz koni, posocznicy cieląt i źrebiąt, wąglika koni, bydła i owiec, biegunki cieląt, źrebaków, cholery drobiu, nosacizny psów. W celu wyleczenia chorych sztuk czasem trzeba kilkakrotnie zastrzykiwać surowicę w odstępach 4-ch—6-ciu godzin.

Surowice lecznicze wyrabiają laboratorja państwowe lub prywatne.

Surowice, przechowywane w ciemnem i chłodnem miejscu w dobrze zakorkowanych flaszkach, zdatne są do użytku w ciągu roku i nawet dłużej.

Przy zastrzykiwaniu surowicy należy zachować wielką czystość.

Strzykawkę i igły należy zawsze przed wpryskiwaniem wygotować w wodzie w ciągu minut 20-tu.

Miejsce na skórze, w które się wkłuwa igła, należy zdezynfekować jodyną.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

1. Gdzie możemy dostać numerki dla kur i wzory gniazd zatrzaskowych?

Odp.: Centr. Towarz. Org. i Kółek Rolniczych, Warszawa, ul. Kopernika 30.

2. Jaka książka da nam najwięcej informacji o drobiu?

Odp.: „Kury“ p. Trybulskiego i „Dobre nioski“ M. Karczewskiej.

3. Jaki musi być grzebnik?

Odp.: Musi być miękki, czysty, częściowo zacieniony, z bezpośredniem wejściem do kurnika.

4. Jak oczyścić grzebnik?

Odp.: Rozsypać niegaszonego wapna po grzebniku; zbronować i zostawić aż się zlasuje.

5. Czem zacienić grzebnik?

Odp.: Drzewami owocowemi albo rzadko posadzić bulwę.

KĄCIK GOSPODYNI

WYRÓB WINA Z JABŁEK

Jabłka można zrywać jaknajgorszej jakości, dobrze je umyć i oczyścić z korzonków.

Przepuszcza się jabłka przez maszynkę od mięsa, która musi być dobrze pocynkowana. Otrzymaną papkę z jabłek wyciskamy przez lniane płótno. Sok (moszcz) uzyskany zlewa się do gąsiora, a pozostałość wyrzuca się. Trzeba zawsze stosować ilość soku (moszczu) do wielkości naczynia lub też odwrotnie. Źle jest bowiem robić 25 litrów wina w 50 litrowym gąsiorze.

Kiedy mamy już sok z jabłek (moszcz) w gąsiorze, wówczas słodzimy i dajemy pożywkę. Od słodkości owoców zależne jest dodanie cukru. Mniej więcej daje się na 5 litrów moszczu:

dla wina wytrawnego . . .	cukru	1,25 — 1,50 kg.
„ „ półwytrawnego . .	„	1,50 — 2,00 kg.
„ „ słodkiego	„	2,00 — 2,50 kg.

Po napełnieniu w ten sposób gąsiora dolewamy rozprowadzoną w moszczu szczepionkę dla odpowiedniego typu wina i drożdże. Szczepionkę i drożdże można dostać: Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Bakterjologji Rolnej w Warszawie, Krakowskie Przed-

mieście 66, tel. 226-44, albo w składzie „Spiessa“. Po rozpuszczeniu się cukru i zalaniu moszczu szczepionką zakładamy czop fermentacyjny, dobrze uszczelniając, aby powietrze nie dostawało się do wnętrza gąsiora, i stawiamy gąsior w ciepłem miejscu dla pobudzenia lepszej fermentacji. Kiedy po 3 — 4 tygodniach zauważymy, że w gąsiorze osad jest już na dnie, zlewamy czyściejsze wino do drugiego gąsiora, a osad, który jest bardzo szkodliwy dla wina, wylewamy. Wino nie powinno nigdy długo stać na osadzie. Poraz drugi wino poddajemy już słabszej fermentacji, a kiedy ona się skończy, znów zlewamy wino czyste, a osad wylewamy. Jeżeli wino już fermentację skończyło, a nie jest czyste, można go sztucznie sklarować.

Do sfementowanego wina na 5 litrów daje się około 50 gramów słodkiego mleka. Po 2 — 3 dniach mleko osiądzie na dnie, a czyste wino pozostanie w górze. Jeszcze lepszy rezultat można uzyskać klarując wino przez filtrowanie. Po przefiltrowaniu można wino butelkować dobrze zakorkowując. Wino w butelkach po dłuższym czasie dostanie jeszcze mały osad na dnie, który zmącić może tylko kolor, ale nie szkodliwy. Przed użyciem można czyste wino zlać, a osad oddać do innego użytku. *M. Niedzielski*

FINLANDZKI SPOSÓB PRANIA

Każda gospodyni wie o tem, ile czasu zajmuje utrzymanie w czystości bielizny i opranie wszystkich domowników.

Prace gospodarcze na obejściu, w polu, lub w ogrodzie, przyczyniają się do tego, że bielizna, nasiąknięta potem, tłuszczem ciała, wchłania w siebie kurz i trudną jest do wyprania.

W składach roi się od różnych, zachwalanych proszków, ułatwiających pranie i jak reklama głosi, „samopiorących“. Z kupowaniem proszków trzeba być jednak bardzo ostrożnym, gdyż często zawierają składniki, niszczące bieliznę, a nieumiejętnie użyte, sprawiają więcej kłopotu, niż korzyści. W obecnym czasie wszyscy dążą do racjonalnego ułatwienia pracy. Pracą kobiecą interesują się ludzie uczeni i podają doświadczone, wypróbowane sposoby ulżenia jej.

Choć niejednej gosposi zdaje się, że pranie, to nie filozofja, niechaj jednak spróbuje tego niżej podanego sposobu, a przekona się, że nietylko zaoszczędzi dużo mydła, ale pranie zajmie mniej czasu i mniej się przy niem umęczy.

Zanim przystąpię do podania właściwego przepisu, rozpatrzmy w jaki sposób należy bieliznę do prania przygotować.

Aby pranie jak najmniej niszczyło bieliznę, nie trzymać brudnej,

złożonej w miejscu wilgotnem, zamkniętem. — Pot przegryza włókna płótna, kurz wbija się w nie. Brudną bieliznę zdjętą, natychmiast namoczyć w miękkiej, letniej wodzie. Po namoczeniu odpłókać z nasiąkniętego potu, brudu, kurzu. Zmienić raz jeszcze wodę, wypłókać, wykręcić i powiesić na dworze. Każdy, łatwo tę czynność wykona.

Po wyschnięciu, bieliznę schować do kosza w miejscu przewiewnem, lub złożyć do specjalnych woreczków (uszytych ze starych, bezużytecznych rzeczy), odkładając osobno bieliznę pościelową, osobistą, drobiazgi, co bardzo ułatwia zachowanie.

Gdy się ma mniejszą ilość bielizny, urządzić pranie raz na tydzień, w stale oznaczonym dniu. Przy większej ilości, prać raz na 2 tygodnie. Nie zadawalniać się niedokładnem przepieraniem kilku sztuk, gdyż to najwięcej bieliznę niszczy i potem jest trudną do doprania.

Chusteczek do nosa nie odpierać, ani też nie moczyć z inną bielizną, by śluz nie rozmazywał się.

Pranie polega na tem, by brud i tłuszcz usunąć przez zmienianie wody z mydłem, tylko specjalne miejsca, jak kołnierze, mankiety wymagają silniejszego tarcia. Mocne tarcie bieliznę niszczy. Nie dobrudzać nadto bielizny. O ile możności zmieniać ją często. — Bieliznę do prania zawsze zachować i zapisywać, podług rachunku sprawdzać wypraną. W ten sposób nie zapodzieje się, nie zostanie w zapomnieniu niezebraną ze sznurów i nie będzie ginąć. Odpłókaną, wysuszoną bieliznę sporządzić i wycerować przed praniem. W praniu z małych dziurek, robią się duże dziury, trudne do naprawy. W ostatnich czasach, bieliznę do prania nietylko rachuje się, ale i waży.

Gospodynie, niechaj nie żałują jednorazowego wydatku na wagę. Przy racjonalnem gospodarstwie zawsze opłaci się. Waga dopomoże w zastosowaniu oszczędności, tak koniecznej w życiu codziennem, a tak nic nie mającej wspólnego ze skąpstwem. Marnotrawstwo drobiazgów, tak samo prowadzi do ruiny, jak i rozrzutność.

Bieliznę, jak już wpierw zaznaczyłam, odpłókaną, wysuszoną, ważymy.

Na 9 kg., t. j. 18 funtów bielizny bierze się 400 gramów mydła, 5 łyżek (blaszanych (120 gr.) nafty, 1 litr wody.

Z tego przyrządza się wieczorem, lub na kilka godzin przed praniem następującą masę: mydło kraje się w kawałki i na miedniczce, przeznaczonej do tego, zagotowuje się z 1 litrem wody. Następnie wlewa się naftę, zdaleka od ognia i na skraju blachy gotuje tak długo, aż masa trochę stężeje. Wszystko pod przykryciem

wynosi się w zimne miejsce. Stężałą masę używa się do prania w następujący sposób:

Bieliznę moczy się przez noc w wodzie miękkiej, czystej, chłodnej. Rano przepiera każdą sztukę w tej wodzie, wyżyma i smaruje na stole tą masą. Miejsca brudne, oszeweczki koło szyi, rękawów, nasmarowuje się silniej. Nasmarowaną bieliznę kładzie się do kotła w *zimną, miękką wodę* i gotuje, licząc od zagotowania 30 minut. Po zagotowaniu wyrzuca się bieliznę wraz z mydlinami do cebra i wypiera dokładnie, o ile możności gorącą w tych samych mydlinach. Następnie wyżyma się i zalewa bieliznę gorącą wodą, płócze w niej dokładnie i raz jeszcze wyżętą płócze się w zimnej wodzie, farbkuje, krochmali jak zwykle.

Nawet bardzo zatłuszczona bielizna wypiera się w ten sposób doskonale. Dodatek nafty rozpuszcza łatwo brud i dezynfekuje bieliznę. Nadmieniam raz jeszcze, że woda użyta do prania musi być miękka. O ile nie mamy do prania odpowiedniej wody rzecznej, czy też dostatecznego zapasu deszczówki, trzeba wodę studzienną, która jest twardą z powodu zawartości wapna, żelaza, czy też soli magnezjowych, zmiękczyć. W wodzie twardej mydło nie pieni się, brud nie zmydla się, a na bieliźnie tworzy się szary osad. W każdem gospodarstwie powinny być zbiorniki na deszczówkę, w braku zaś tego, musimy używać sody lub boraksu do zmiękczenia wody. Pamiętać o tem należy, że nadmiar sody niszczy tkaninę. Boraks jest mniej szkodliwy od sody, jest jednak droższy i używa się go o jedną trzecią część więcej, niż sody. Sodę, czy boraks dodaje się do wody roztworzoną z ciepłą wodą; nie można ich sypać w proszku, czy w kryształkach wprost do prania. Woda jest odpowiednio miękka, gdy zmiękczona w małej ilości złączona z niewielką ilością rozpuszczonego mydła dobrze się pieni, gdy zaś wygląda, jakby w niej było mydło rozpuszczone, sody lub boraksu dodano za wiele. Musimy pamiętać o tem, że każda prawie woda, zawiera inne ilości składników mineralnych, więc nie można dać ogólnego przepisu potrzebnej ilości sody, czy też boraksu. Po dokładnem doprawieniu wody, można dopiero wkładać w nią bieliznę. Soda, czy też boraks w bezpośredniem zetknięciu się z bielizną, niszczy płótno.

Aby raz na zawsze upewnić się, co do ilości środków zmiękczających, przeprowadza się następującą próbę, która tylko jednorazowo sprawia trochę kłopotu.

Na szklankę wody gorącej, bierze się 30 gramów sody, rozpuszcza i dodaje potrochu do 3—4 litrów wody, łączy z rozpuszczonem mydłem, uważając czy się dobrze pieni. Po zrobieniu tej

próby ustala się ilość sody, potrzebną do zmiękczenia danej wody. Proporcję zapisuje się i stale stosuje się do niej.

Pranie w ten sposób wykonane, zajmuje o połowę mniej czasu i wysiłku, jest tańsze i nie niszczy bielizny.

Suszenie bielizny na powietrzu i słońcu wybiela ją i nadaje miły zapach świeżości. Przy wieszaniu pamiętać o czystem wytarciu sznurów, o wybraniu miejsca zacisznego, oddalonego od drogi, na której unosi się kurz, o roztrzepywaniu bielizny, naturalnie przewróconej na lewą stronę i przymocowaniu do sznurów.

„Kłosy“

W SPRAWIE HODOWLI INDYKÓW

Na rynkach zagranicznych indyki cieszą się największem powodzeniem i są naogół najbardziej poszukiwane z pośród licznych gatunków drobiu. Anglja płaci zawsze najlepsze ceny za ten towar i chętnie go importuje.

Rozwój hodowli indyków w państwach zachodnio-europejskich jest naogół utrudniony ze względu na tamtejsze warunki gospodarki, natomiast Polska posiada najodpowiedniejsze warunki dla produkcji tych ogólnie lubianych ptaków. Z tego względu Centralny Komitet Hodowli Drobiu nawołuje do pilniejszego zajęcia się hodowlą indyków, przyczem zaleca w celu ujednolicenia towaru, chować indyki amerykańskie — Mamuty, które w naszych warunkach hodowlanych dają najlepsze wyniki.

Hodowla indyków nie wymaga kosztownych urządzeń i wskutek tego stanowi gałęź produkcji rolniczej łatwą do zorganizowania i uruchomienia.



SZLAKIEM OŚWIATY

Marja Dąbrowska.

CODZIENNA PRACA

WSTĘP

Z wysoka patrzymy na codzienną pracę, do której każdy z nas idzie w ostre zimowe świty i w rześwe letnie poranki.

Zdaje nam się, że jesteśmy wszyscy stworzeni do „czegoś lepszego“ — do wielkich przeznaczeń i losów. Nikt w Polsce nie lubi

swojej pracy. — Każdy czeka na coś, co się zacznie dopiero — i co będzie życiem naprawdę.

Jeżeli nawet jest inaczej — jeżeli chętnie do naszego zajęcia ze snu swego wstajemy, to nam wstyd, i razem z innymi uważamy za święty obowiązek stękać i myśleć — „raczej we wszystkiem jest szczęście i jest życie, niż w mojej codziennej pracy“.

Nie mamy racji!

Mało kto wie, jaka jest droga do tego, żeby istotnie być czemś na świecie i żeby nie tracić tego zasobu wrodzonego szczęścia, z którym wbiegamy w życie, mając dwadzieścia lat.

Mało kto wie — ale dochodzi się jednak przez niepokoje, wzloty i upadki życia do jakiego takiego wyobrażenia tej drogi — do wyobrażenia, które jest gminne i staromodne, pospolite, jak woda w strudze i takie samo piękne — a mówi nam, że niema innego zaklęcia na szczęście — jak tylko — *umieć i lubić* pracować.

Nie bójcie się! Kto jest naprawdę zdolny do tego, żeby przeżywać, czy stwarzać rzeczy wielkie i niepospolite — ten je napewno w swoim życiu wywoła — codzienna praca mu nie przeszkodzi. A kto nie jest do wielkich przygód zdolny, *ten ich tęsknotą i lekceważeniem dni powszednich nie przywoła.*

Zaś *nadzwyczajną przygodą,* którą *każdy* przeżywać może, jest nasze codzienne życie, rytmem, chrzęstem, hukiem, zgiełkiem i ciszą pracy wypełnione.

Poświęćmy mu więcej uczuć, więcej entuzjazmu.

Powszednia praca może nie być nudna. Jej szarość ma w sobie wszystkie kolory życia, tylko trzeba je oświetlić własnem, pałającem sercem. To my jesteśmy szarzy, nudni, obojętni — wtedy, kiedy wydajemy się sobie niepospolitemi. Być niepospolitym i zajmującym we własnej wyobraźni — to łatwo. Lecz być *niepospolitym* w codziennem zwyczajnem życiu i wszystko przepoić nowością — oto mi zadanie.

Powszednia praca może nie być dopustem bożym i karą z historji świętej.

Może być *cechą* życia ludzkiego taką samą jak miłość, wypoczynek, zabawa.

Jeśli zorganizujemy ją lepiej i wyzwolimy z wielu pęt, stanie się pomnożycielką radości życia — tak jak jest twórczynią jego potęgi.

A że nas często dręczy, to czyż miłość nie dręczy nas niekiedy, czyż nie bywa przyczyną nięszczęść i krzywd? A zabawa, lub wypoczynek — czyż nie bywają nudne, puste i głupie? Czyż i one nie wymagają ulepszeń, reform? A przeto będziemy je uważać za dopust Boży?

Powszednia praca może nie być rzeczą błahą, małą, godną lekceważenia.

Nie z pozornych sukcesów ludzi pustych i głośnych, ale z kolorowych kamieni naszych powszednich dni budują się niedziele i święta uroczyste ludzkości.

Codzienną pracą twoją możesz wszystko dobre na tym świecie zepsuć, i wszystko złe naprawić.

Wiedzą o tem narody zachodniej Europy, które przez 19-ty wiek w potężnym rozwoju techniki życia i w szczytnych walkach o wyzwolenie pracy — nauczyły się kochać swój doczesny, codzienny, dzień, swój dostojny powszedni trud.

My zaś przez ten czas w przerażającej niewoli uczyliśmy się kochać *tylko oczekiwanie i nadzwyczajności*, a nienawidzieć życia i pracy, która przynosiła nam istotnie zbyt często upokorzenia i klęski.

Ale dziś jesteśmy niepodlegli i wolno nam znów kochać nietylko przeszłość i przyszłość, ale i *teraźniejszość*, nietylko uroczyste wypadki, ale i powszednie trudy.

TO I OWO

WĘŻE — ZWIERZĘTAMI DOMOWEMI.

W związku z wypadkami ukąszenia przez żmije, jakie ub. roku miały miejsce w parkach warszawskich, warto przypomnieć, że istnieje kraj, gdzie już nie żmije, ale wielkie węże hodowane są w charakterze zwierząt domowych. Krajem tym jest Brazylja, gdzie pewien gatunek węży jest w gospodarstwie równie często spotykany, jak gdzieindziej pies lub kot. Węże te, dla których szczury są ulubionym przysmakiem, oddają nieocenione usługi w walce z temi gryzoniami. W dzień wąż śpi spokojnie zwinięty w kłębek w przeznaczonym dla niego koszyku, a dopiero w nocy wychodzi na łów. Co ciekawe, że węże te bardzo prędko oswajają się z otoczeniem i przyzwyczajają się do domu, tak dalece, że na porządku dziennym są wypadki, że węże wypuszczone na wolność nawet w dość znacznej odległości od domu, odnajdują jednak same drogę i powracają.

W KRÓLESTWIE HERBATY.

Krzak herbaciany uprawiany jest w Chinach od niepamiętnych czasów. Główne plantacje znajdują sie w prowincjach południowych, gdzie produkowana jest wysokogatunkowa herbata, natomiast w kilku północnych prowincjach istnieją jedynie plantacje najniższych gatunków. Roczna produkcja herbaty w Chinach, zajmująca pierwsze pod tym względem miejsce w produkcji światowej wynosi olbrzymią ilość około 6 i pół miljona pikuli, czyli około 3 miljonów quintali (300 miljonów kilogramów). Głównym ośrodkiem przemysłu i handlu herbacianego jest prowincja Kwan - Tun, skąd przez Kanton idzie cały olbrzymi eksport herbaty, oraz prowincja Chu-bej z miastem portowem Chan-kon nad rzeką Jan-tzy-tzian. Zbiór liści herbacianych zaczyna się w marcu, okres

handlu trwa od połowy maja do końca października. W maju zakupuje się pierwszy zbiór herbaty, w czerwcu i lipcu — drugi i trzeci. W tym czasie zjeżdżają do Kantonu i Chan-kou kupcy wszystkich niemal narodowości, wśród których nieobecnością świecą, niestety, importerzy polscy. Ceny na herbatę ustalają się dopiero w lipcu, gdy znane są już wyniki zbiorów, natomiast w maju ceny nie są jeszcze ustalone, co daje pole do spekulacji. Zakup herbaty odbywa się przy pomocy ekspertów, zwanych „teatesterami", wśród których za najlepszych uchodzą eksperci angielscy. Cały chiński przemysł i handel herbaty znajduje się wyłącznie w ręku cudzoziemców. W ubiegłem stuleciu chiński rynek herbaciany opanowany był przez Anglików, od początku b. stulecia zaczęły wzrastać wpływy rosyjskie, które obecnie znowu przechodzą w ręce importerów angielskich.

ODKRYCIE BAKCYLA KATARU.

Profesor Pfeiffer z uniwersytetu w Marylandzie (U. S. A.) wygłosił w Amerykańskiem Tow. Biologicznem w Nowym Jorku przed licznie zebranem audytorjum referat o odkryciu źródła przyczyny kataru.

Według badań prof. Pfeiffera, przyczyną powstawania kataru jest maleńki bakcyl, nazwany przez niego Mikro coccus Coryza.

Jednocześnie z odkryciem bakcyla kataru pracował tenże badacz nad środkami profilaktycznemi i udało mu się znaleźć surowicę przeciwkataralną, po zastosowaniu której pacjent na przeciąg trzech lat jest absolutnie odporny na katar.

HUMOR

— Panie doktorze! czy pan jest pewny, co mi jest? Bo mego wujka leczono na zapalenie płuc, a umarł na tyfus.

— Niech się pani nie obawia — moi pacjenci umierają tylko na to, na co ich leczę.

* * *

— Ach, Maksie, to straszne! Ja z każdym dniem coraz bardziej tyję.

— Tak, tak. Nie przypuszczałem, że będę mą żonę dostawał porcjami.

* * *

— Jestem zupełnie niewinny! — zapewnia oskarżony sędziego.

— Wszyscy tak zapewniają, — odpowiada sędzia.

— Więc jeśli wszyscy zapewniają, że jestem niewinny, to powinien pan temu wierzyć.

* * *

U zegarmistrza:

Wieśniak: — Przyniosłem tu koguta...

Zegarmistrz: — Poco?

Wieśniak: — A bo się jucha zaczął spóźniać z pianiem i nijak nie możemy wymiarkować tego rannego wstawania do roboty.

32

DRUKARNIA
MAZOWIECKA
WARSZAWA
SZPITALNA 1